

# Dariusz Śnieżko

---

## Historia pisana na własnej skórze

---

Autobiografia. Literatura. Kultura. Media nr 1 (2), 195-205

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



DARIUSZ ŚNIEŻKO\*  
Uniwersytet Szczeciński

## Historia pisana na własnej skórze

### Streszczenie

Autor artykułu omawia autobiografię Karola Modzelewskiego w kilku perspektywach. Ogólna perspektywa teoretycznoliteracka wskazuje na dominację aspektu świadectwa. Kreacja podmiotu wskazuje na przestrzeń autobiografii jako na miejsce spotkania roli aktywnego uczestnika wydarzeń historycznych z rolą profesjonalnego historyka. Tym samym adresat książki wydaje się również zasadniczo podwójny – to czytelnik o nastawieniu poznawczym, zainteresowany historią najnowszą, ale także krytyczny wobec współczesności obywatel, podziwiający wraz z autorem wiarę w sensowność poczynań rewolucyjnych. Horyzont metodologiczny refleksji Modzelewskiego wyznacza historiografia nieklasyczna (zwłaszcza w jej odmianie antropologicznej) – akademickie kompetencje mediewisty spotykają się tu z doświadczeniami uczestnika i badacza historii powojennej. Wreszcie perspektywa osobistej wrażliwości eksponuje znaczenie wstydu jako przestrzeni spotkania indywidualnego losu z losami wspólnoty. W tym sensie działalność publiczną Karola Modzelewskiego można przedstawić jako odpowiedź na wstyd.

### Słowa kluczowe

autobiografia, historia, historiografia, świadectwo, doświadczenie, pamięć, rewolucja

---

\* Kontakt z autorem: [dsnieszko@gazeta.pl](mailto:dsnieszko@gazeta.pl)

*Zajeżdźmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca* (2013)<sup>1</sup> Karola Modzelewskiego to – jak pisze na wstępie – zdanie sprawy z doświadczeń własnego życia. Podobna zapowiedź mogłaby otwierać każdą narrację autobiograficzną. Już jednak po paru zdaniach wiadomo, do kogo kierowany jest ten przekaz, co zarazem ujawnia nadrzędną perspektywę, przyjętą przez sprawozdawcę. Autor myśli bowiem o spadkobiercach swojego środowiska i swojego pokolenia, czyli o tych, którzy dorobek tego pokolenia podejmą – w sposób niezależny i zapewne krytyczny. Od razu też wskazuje na wybrany profil gatunku, czyli rolę, jakie zamierza podjąć i ryzyko, jakiego podjąć nie zamierza. Książce niewątpliwie patronuje świadectwo – jeden z trzech wierzchołków „trójkąta autobiograficznego”<sup>2</sup>.

Wyznanie – inny z jego wierzchołków w koncepcji Małgorzaty Czerwińskiej – chociaż należy do formuły tytułowej, najwyraźniej nie wychodzi poza granice użytkowości retorycznej. Wyznanie zostało bowiem z góry uznane za niezgodne z predyspozycjami autora („Publiczna spowiedź nie jest [...] gatunkiem pisarskim, który potrafię uprawiać” – s. 7). W dziedzinie prywatnej książka jest dyskretna i nie zaspokoi wścibskiej ciekawości. Mam wrażenie, że – oprócz innych możliwych powodów – zdecydował o tym rodzaj także estetycznej miary. W najnowszej powieści (*Ostatnie rozdanie*, 2013) Wiesław Myśliwski powiedział (ustami narratora), że każde wyznanie z konieczności naznaczone jest kiczem. Mniejsza teraz o trafność uogólnienia, ale coś w tym jest. Jak wiadomo, taka przestroga mało kogo dzisiaj zniechęci, i nie z subtelnych biografii intelektualnych żyje współczesny rynek pisarstwa osobistego. Rzecz w tym, że powściągliwość Modzelewskiego w ujawnianiu zasobów zastrzeżonych przez prywatność wynika i z podjętej odmiany gatunkowej, i z pewnej nadrzędnej, dżentelmeńskiej strategii narracyjnej. W planie „inwencyjnym” oznacza ona odporność na pokusę wyrównywania osobistych rachunków i pamięć wolną od pamiętliwości; w planie „elokucyjnym” – dominację delikatnej ironii jako autorefleksyjnej figury równoważącej ideowe zaangażowanie i zabezpieczającej przed patosem.

Z kolei wyzwanie, czyli prowokacyjną grę z czytelnikiem (to, przypomnijmy, trzeci z wierzchołków teoretycznego trójkąta) trudno byłoby uzgodnić z postawą nie tylko świadka, ale też badacza i nauczyciela. Od początku przedstawia się Modzelewski jako uczestnik historii i profesjonalny historyk wyspecjalizowany w dziejach średniowiecza. Te dwie role bywały nie do pogodzenia w praktyce życiowej: „Obcowanie z pisemnymi śladami dawnych kultur, odczytywanie ich kodu komunikacyjnego, wnikanie w mentalność odmienną od naszej fascynowało mnie i pochłaniało na tyle, że musiałem wybierać między rolą działacza społecznego,

<sup>1</sup> Karol Modzelewski, *Zajeżdźmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Iskry, Warszawa 2013; wszystkie cytaty będą pochodziły z tego wydania.

<sup>2</sup> Małgorzata Czerwińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2004.

a rolą historyka” (s. 97). Przestrzeń relacji autobiograficznej jest miejscem spotkania – po latach – tych ról i będą się one uzupełniać w sposób bardzo interesujący, ale wiadomo, że nie wśród młodych mediewistów autor wypatruje dziedziców i kontynuatorów. Nie spełnia (przynajmniej nie bezpośrednio) powinności „kształcenia młodej kadry” akademickiej; ma na oku raczej kadre rewolucyjnie nastrojonych idealistów i do nich w zakończeniu zwraca się z życzeniem „Szczęść wam Boże”. Nie jest to może typowe dla lewicy błogosławieństwo, ale – jako robotnicze pozdrowienie górników – łączy dojrzałą zgodę na język tradycji z partnerską solidarnością wobec młodzieńczej kontestacji zastanego świata. Ta solidarność nie przekracza zresztą granicy wyznaczonej przez refleksyjną perspektywę wieloletniego doświadczenia. Dlatego do „Szczęść wam Boże” autor dodaje: „I nam też”. Są to ostatnie słowa książki.

Nie jest więc tak, iżby w rezultacie spotkania tych dwóch ról, jedna z nich narzuciła drugiej własne reguły. Przedstawiając w optyce historiografii swój los rewolucjonisty, Modzelewski nie przestaje być rewolucjonistą. Przeniesionym co prawda do rezerwy, ale nie zdemobilizowanym intelektualnie – postawa rewolucyjna jest dlań nadal sensowną ekspresją niezgody na sposób urzędzenia świata, a hasło wolności, równości i braterstwa powraca jako język krytycznej analizy III RP<sup>3</sup>. Historia, jak pisze, „jest na dłuższą metę niesterowna, zdarzają się jednak momenty zwrotne, gdy silnie motywowana grupa ludzi potrafi wpłynąć na jej bieg” (s. 236). Książka jest napisana przede wszystkim dla tych, którzy gotowi są wskoczyć na tę kobyłę i których – niech będą uprzedzeni – to zwierzę prędzej czy później wyrzuci z siodła i poobija.

Aby zatem zrozumieć pracę świadectwa, której rezultatem jest narracja Modzelewskiego, nie można zapominać, że prowadzi ją uczestnik i badacz. Nie tylko badacz kultury średniowiecza, ale – w zakresie problemowym wyznaczonym przez osobiste doświadczenie – również badacz historii najnowszej. Dlatego już na wstępie zapowiada, że pozostanie: „nawet pisząc bardzo osobistą książkę, historykiem świadomym reguł swojego fachu” (s. 23). Jeśli więc zapytać, co to znaczy, że historyk powiadamia o własnym życiu, to w tym przypadku odpowiedź musi uwzględnić te dwie składowe, dwie „grafie” – autobiografia jest zarazem historiografią. Rozważmy konsekwencje takiego stanu rzeczy. Są one doniosłe zarówno w planie ogólnych założeń, jak i w planie szczegółowych procedur poznawczych.

Wiadomo, że pisarstwo dokumentu osobistego zwraca się ku przeszłości w sposób eksponujący prywatność ujęcia, subiektywność ocen i nieskrępowany ograniczeniami właściwymi dla indywidualnej pamięci. Pamięć, w dzisiejszej humanistyce skutecznie konkurująca z instytucjonalnym dziejopisarstwem, nie daje się oczywiście radykalnie przeciwstawić

---

<sup>3</sup> „Bez równości i braterstwa jest ona [wolność – dop. D.Ś.] niepewnym darem. Demokracja jest silna poparciem obywateli. Może upaść, gdy zabraknie zgody obywateli co do podstawowych wartości demokracji. Wtedy z wolności pozostanie tylko wolny przepływ globalnego kapitału finansowego” (s. 415).

wiedzy historycznej; źródła polegające na zasobach pamięci są pełnoprawnym materiałem badawczym, jednak pod warunkiem poddania ich weryfikacji zgodnej z odpowiednimi procedurami. Modzelewski, korzystając z przywilejów pamięci autobiograficznej, dozbraja ją narzędziami pożyczonymi z własnego warsztatu profesjonalnego dziejopisa. Zagłada do protokołów, wskazuje literaturę przedmiotu, cytuje dokumenty i stenogramy, a z nich także – co znamienne – swoje wypowiedzi. Jeśli przytacza ważną kwestię tak, jak ją zapamiętał, bez źródłowego wsparcia, czytelnik jest o tym uprzedzony. Nie dotyczy to, rzecz jasna, anegdot i dialogów niemających znaczenia dla rzetelnej rekonstrukcji zdarzeń historycznych, ale w rezultacie przyjęcia tej strategii „ja” autobiograficzne przedstawia się nie w dwóch, lecz w trzech rolach: uczestnika, opowiadacza i badacza. Badacz kontroluje nie tylko konteksty, w jakich działał uczestnik i jakie relacjonuje narrator, ale dyskretnie nadzoruje (jako zdyscyplinowane *superego*) poczynania uczestnika i narratora. Heurystyczna postawa wobec własnej przeszłości poddaje zatem pamięć kontroli i zarazem przyjmuje do wiadomości brak odpowiedzi na niektóre pytania. Nigdy też nie dzieje się tak, iżby luki w stanie wiedzy wypełniał domysł. Tym samym „ja” pisarskie jest stanowione nie tylko w strumieniu odautorskiej narracji, ale i w sekwencji cytowanych lub ekscerpowanych papierów, a retrospektywa archiwalna nakłada się na osobistą. Nie byłoby to możliwe, gdyby jedno z powołań życiowych Modzelewskiego – opozycjonisty, działacza związkowego i polityka – nie spełniało się w tych obszarach życia publicznego, które podlegały szczególnie skrupulatnej (co jeszcze nie znaczy – wiarygodnej) rejestracji. Protokoły przesłuchań, stenogramy sądowe, transkrypcje podsłuchów, informacje z raportów i donosów stanowią materialną, by tak rzec, stronę przywoływanej przeszłości. Refleksji nad życiem towarzyszy refleksja nad poznawczą wartością tej materii; zrozumienie procesów historycznych (i swojego w nich miejsca) wymaga hermeneutyki przekazów. Nie tylko tych o wyrobionej tożsamości gatunkowej (jak protokół czy stenogram), ponieważ i kapuś pod celą staje się tutaj kategorią źródłoznawczą. Donos jest gatunkiem powołanym do niejawnego przekazywania informacji, który – dezawuowany z powodów moralnych – nie powinien być lekceważony przez historyka. Modzelewski i jako poszkodowany przez służby PRL, i jako postać publiczna, ma oczywiście swoje zdanie o lustracyjnej histerii, podszyta jest ona bowiem, jak podejrzewa, nieczystym sumieniem zbiorowym, które aby się oczyścić, wdraża pierwotny rytuał kozła ofiarnego (s. 422–423). Ale zarazem jako historyk nie może przyłączyć się do antylustracyjnej fobii, brzydzącej się *en bloc* tzw. esbeckich kwitów. Andrzej Mazur opowiada na przykład: „był inteligentnym i bardzo aktywnym agentem Służby Bezpieczeństwa. Raporty jego są dziś naprawdę cennym źródłem dla historyka badającego owe czasy, zaś w czasach, gdy je pisał, były bardzo cenne dla bezpieczeństwa” (s. 103). Do archiwów Instytutu Pamięci Narodowej odnosi się zatem autor jako do wartościowego korpusu materiałowego, pod warunkiem poddania go uważnym procedurom

weryfikacji. Tak jest, gdy występuje w roli dziejopisa. Status ten spotkał się w tej biografii ze statusem „pokrzywdzonego”, usuniętym zresztą poza horyzont pisarskiej tożsamości – osobiste koszty politycznego zaangażowania Modzelewskiego ujawniane są sporadycznie, a jeśli już, to często w ramie wystudiowanej autoironii. Dbalność o rozróżnienie pomiędzy tymi dwoma statusami objawia się także w znamienym samoograniczeniu: jako badacz do teczek Instytutu Pamięci Narodowej zagląda, by tak rzec, *sine ira et studio*; jako „pokrzywdzony” nie korzysta z prawa do otwarcia teczki własnej. Nie widzi nawet potrzeby uzasadnienia czy skomentowania tej nieostentacyjnej rezygnacji. Analizując lustrację jako ponowienie plemiennego rytuału i odmawiając w nim uczestnictwa, Modzelewski nie występuje z moralistycznymi pouczeniami, ponieważ nie na tym polega zadanie antropologa. Rzecz jasna, taka refleksyjna perspektywa nie wszystkim się spodoba – nie spodoba się „tubylcom” celebrującym rytuał i rozpoznającym siebie w raczej nieoczekiwanej roli „tubylców”, ale nie zachwyci i „misjonarzy”, nawracających „tubylców” – jak wiadomo, na ogół nieskutecznie – na cywilizowaną wiarę politycznej poprawności.

Interpretacja lustracyjnej gorączki w kategoriach antropologii historycznej mówi o badawczej roli Modzelewskiego więcej niż inwentarz profesjonalnych narzędzi (archiwa, kwerendy, krytyka źródeł). Horyzont metodologiczny, jaki otwiera ta interpretacja, pozwala zrozumieć, w jaki sposób kompetencje mediewisty mogą być przydatne dla rozumiejącej rekonstrukcji dziejów najnowszych. Jako adept dziejopisarstwa rozwijał się autor pod promotorskim okiem Aleksandra Gieysztor, który, sam konspiracyjnie aktywny w latach drugiej wojny, miał dużo wyrozumiałości dla uzdolnionego seminarzysty, zawieszającego niekiedy swoje studenckie obowiązki na rzecz działalności politycznej – mówi o tym ładna anegdota. Ogólna formacja intelektualna Modzelewskiego dojrzewała w kręgu warszawskiej szkoły historyków idei (z Leszkiem Kołakowskim na czele), zaś metodologiczny profil dziejopisarSKI kształtował się pod znacznym wpływem francuskiej szkoły Annales, inicjującej w latach 30. XX wieku niezwykle dzisiaj wpływowy nurt historiografii nazywanej nieklasyczną lub niezdarzeniową. Szkoła ta już w pierwszych dekadach rozwoju wzbudziła zainteresowanie polskiego środowiska naukowego, reprezentowanego zwłaszcza przez mediewistów. Bez większego ryzyka można powiedzieć, że młodzi historycy szukający w latach powojennych alternatywy dla urzędowo-marksistowskiej wykładni procesów dziejowych, znajdowali w pracach Marca Blocha, Luciena Febvre’a, Fernanda Braudela i innych to, co młodzi literaturoznawcy w strukturalizmie, czyli nowoczesną perspektywę teoretyczną, tolerowaną przez władze, a zarazem otwierającą się na naukowy świat. Reorientacja dziejopisarstwa, jaka dokonywała się pod tym patronatem, polegała głównie na przeniesieniu uwagi z tradycyjnego obszaru historii politycznej (rozumianej zwłaszcza jako pole podmiotowych kalkulacji, decyzji i wynikających z nich konsekwencji) na obszary historii gospodarczej rozpatrywanej w kategoriach cyklu

i długiego trwania (zmiany klimatyczne, koniunktury, urodzaje, ruchy cen itp. – przykładem jest świetna książka Witolda Kuli<sup>4</sup>), historii mentalności i kulturowego obrazu świata, historii praktyk komunikacyjnych i życia codziennego, historii wykluczonych lub zmarginalizowanych stanów i grup społecznych (jak żebracy, bohaterowie jednej z książek Bronisława Geremka<sup>5</sup>) i wreszcie – w kolejnej generacji szkoły – tzw. mikrohistorii<sup>6</sup>, czyli studiów przypadków lokalnych i, zdawałoby się, bez większego znaczenia, które jednak dają wgląd w aspekty przeszłości istotne, a niedostrzegalne z pułapu syntezy. Tak wytyczone dziedziny badawcze z konieczności przekraczały miedze rozdzielające poletka uprawiane bardziej tradycyjnymi metodami – dziejopisarstwo sprzymierało się z ekonomią i analizą kwantytatywną, historią sztuki, socjologią i z antropologią kultury. Publikacje książkowe Modzelewskiego od pierwszego tytułu nawiązywały kontakt z tak zaprojektowaną historiografią – najpierw była to książka o gospodarce państwa piastowskiego<sup>7</sup>, następnie, przygotowana w więzieniu, książka o chłopach w Polsce piastowskiej<sup>8</sup> i wreszcie głośna *Barbarzyńska Europa*<sup>9</sup>, przez samego autora uważana za opus magnum (s. 346). Przytoczona już przeze mnie uwaga o trudnościach w godzeniu zadań naukowca i działacza społecznego zawiera, jakby mimochodem sformułowany, osobisty program badawczy, najzupełniej niesprzeczny z postulatami francuskich annalistów, a także z elementarnymi założeniami narratywistycznego podejścia do przeszłości jako przedmiotu poznania: „obcowanie z pisemnymi śladami dawnych kultur” i „odczytywanie ich kodu komunikacyjnego” ujawnia przekonanie o tym, że zadania historyka są – od początku do końca – przedsięwzięciami interpretacyjnymi, przeświadczenie oczywiście odległe od prostolinijnej wiary w dostęp do wiedzy o tym, „jak naprawdę było” (przywołuję tu klasyczny imperatyw metodologiczny Leopolda von Ranke); „wnikanie w mentalność odmienną od naszej”, zaszyfowaną w kodach kulturowych epoki, również wolno uznać za zamiar niezbieżny z tradycyjnym uprzywilejowaniem twardych faktów. *Barbarzyńska Europa* jest książką o przedchrześcijańskich organizmach plemiennych, korzystającą z ponadetnicznej kategorii obszaru kulturowego. Dzięki niej można dostrzec homologie pomiędzy kulturami przynależnymi do odmiennych etnosów, np. germańskiego i słowiańskiego, zachodzące w sferze obrzędu, wymiaru sprawiedliwości, procedur decyzyjnych. Homologie ujawnia nie

<sup>4</sup> Witold Kula, *Miary i ludzie*, PWN, Warszawa 1970.

<sup>5</sup> Bronisław Geremek, *Świat „opery żebraczej”: obraz włóczęgów i nędzarzy w literaturach europejskich XV–XVII wieku*, PIW, Warszawa 1989.

<sup>6</sup> *Mikrohistorie: spotkania w międzyświatach*, red. Ewa Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999.

<sup>7</sup> Karol Modzelewski, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego: X–XIII wiek*, Ossolineum, Wrocław 1975.

<sup>8</sup> Karol Modzelewski, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Ossolineum, Wrocław 1987.

<sup>9</sup> Karol Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Iskry, Warszawa 2004.

tylko synchroniczna perspektywa porównawcza, ale także „annalistyczna” perspektywa „długiego trwania”: oto bułgarski zwyczaj cerkiewny z początku XX wieku okazuje się kontynuacją barbarzyńskiego rytuału wróżebnego, zapisanego przez Saksona Gramatyka w roku 1168 – i tu, i tam kapłan chowa się za wielkim kołaczem i pyta, czy zgromadzeni go widzą. Jeśli tak, życzy im, aby w przyszłym roku był niewidoczny, tzn. by plony były większe, a zatem i większy kołacz<sup>10</sup>. Właśnie „długie trwanie” uprawnia Modzelewskiego do przedstawienia hipotezy, że staropolskie *liberum veto* było odległym pogłosem wymogu wiecowej jednomyslności, co może dotyczyć i ławy przysięgłych w anglosaskich sądach<sup>11</sup>.

Punkt widzenia, jaki reprezentuje narrator autobiograficzny Modzelewskiego, uwzględnia, jak wspominałem, konieczność starannej analizy pisemnych śladów nieodległej w końcu historii. W przeważającej mierze czerpie się jednak tutaj z zasobów osobistego, dotychczas nieutrwalonego medialnie doświadczenia i w tym sensie pismo udostępnia głos, rozumiany jako głos wspomnienia, anegdoty i, najszerzej, pamięci oralnej, w tym także pamięci zbiorowej pokolenia. Ale odleglejsi w czasie czytelnicy i, zdaje się, dla autora ważniejsi, którym zawczasu objaśnia troskliwie niektóre realia, przyjmą tę książkę już jako jeden z pisemnych śladów dwudziestowiecznej (przede wszystkim) przeszłości, reprezentujących coraz bardziej odległą mentalność i coraz bardziej, z biegiem czasu i zmian kontekstu, zawile kody komunikacyjne. W tym sensie „uzbrojona” pamięć historyka i narracyjne rezultaty jej aktywności nieuchronnie staną się jednym ze źródeł wiedzy o dziejach PRL, podległym jakimś przyszłym procedurom heurystycznym. Detale, których nie trzeba przybliżać czytelnikom z mojej grupy rówieśniczej, są już tajemnicze dla większości naszych studentów – niezbędna dla fortunnej komunikacji wspólna wiedza o świecie będzie stawała się coraz bardziej ogólna i coraz mniej pewna. Wydaje się, że te informacje dla „młodszych czytelników” tylko odwołują czas, w którym niezbędna stanie się kompetencja jakiegoś utalentowanego historyka (z XXI wieku), zafascynowanego wnikaniem w dawne myślenie o dziejach i społeczeństwie, a także sposobami, jakimi posługiwało się ówczesne (z XXI wieku) piarstwo autobiograficzne, by to myślenie zachować i rozpowszechnić. Tym samym przekaz doświadczenia, kierowany do jutrzejszych młodych gniewnych, pojutrze stanie się, wraz z nimi, materią historyczną. Co z tego wynika? Autor dał swojemu przedsięwzięciu trzy życia. Po pierwsze – recepcję wynikającą z horyzontu oczekiwań wobec utworów autobiograficznych, po drugie, recepcję wynikającą z oczekiwań wobec poważnego opracowania historycznego, i po trzecie, recepcję właściwą dla źródła do dziejów historiografii, które odnotują być może tę publikację jako świadectwo

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 461.

<sup>11</sup> Tamże, s. 462.



istotnych przemian w genologii pisarstwa naukowego, poszerzając swój repertuar o formy paraakademickie, jak wywiad-rzeka, czy – właśnie – autobiografia uczonego.

Tymczasem jednak autor *Barbarzyńskiej Europy* obserwuje także własną epokę okiem historyka mentalności i antropologa kultury, w profesjonalnym słowniku gromadzi hasła takie jak mit, rytuał, tabu, więź plemienna. O lustracyjnym ceremoniale kozła ofiarnego była już mowa. Kategorie antropologiczne przydały się też do refleksji nad regułami życia więziennego, jako że Polska Ludowa zapewniła Modzelewskiemu warunki do ponad ośmioletniej obserwacji uczestniczącej. Podział tej społeczności na „ludzi” i „frajerów” tłumaczy zatem w kategoriach plemiennych (s. 174) – jak wiadomo, „myśl nieoswojona” zazwyczaj odmawia człowieczeństwa obcym; grypsere (którą porozumiewał się ze współwięźniami) analizuje jako stabuizowany język podszyty obsesją seksualną (s. 175), wreszcie europejską instytucję zakładu karnego przedstawia jako zwierciadło społeczeństwa – *expressis verbis* powołując się na koncepcję Michela Foucaulta (s. 173), co ma też swój wydzźwięk w odniesieniu do polityki penitencjarnej tzw. IV RP. Niematerialną dynamiką mitu objaśnił autor społeczne poparcie, jakim w 1988 roku dysponowało środowisko skupione wokół Lecha Wałęsy, pomimo rozbicia i wyparcia do defensywy tzw. pierwszej Solidarności (s. 372), a „pęknięciem kulturowym” wytłumaczył trwałą popularność Prawa i Sprawiedliwości (s. 419). Jako doświadczony badacz więzi plemiennych zabrał Modzelewski głos w dyskusji o trwaniu narodów (s. 54), którym, jako idei konsolidującej, wróży jeszcze długie lata służby; wypowiedział się też w sprawie źródeł antysemityzmu, wskazując na indoeuropejskie korzenie „konceptu” ludu wybranego i jego powszechność (s. 25). Nawiasem mówiąc, nie całkiem mnie przekonał, przednowoczesną niechęć do Żydów kojarząc z doznaniem ich odmienności społeczno-kulturowej, a rasowe uprzedzenia odnajdując dopiero w XX wieku (s. 26), czyli przypisując im trwanie krótkie. Z epoki staropolskiej zachowały się bowiem wyraziste świadectwa nie tylko antyjudaizmu, ale i antysemityzmu. Ani konwersja, ani nawet nobilitacja nie znosiły (a w każdym razie nie znosiły od razu) piętna semickiej krwi. Co prawda, ówczesna kategoria „rasy” czerpała z innych (biblijnych) źródeł niż rasizm modernistyczny, ale wystarczyła, by żydowskich przodków tropić także „po nazwisku”. Znamy tę praktykę z różnych współczesnych antysemitycznych ulotek demaskujących „prawdziwe pochodzenie” (tej onomastycznej pasji poświęca uwagę i Modzelewski), ale znamy również z twórczości Wacława Potockiego. Pierwszy znany mi projekt „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, czyli postulat wymordowania wszystkich, co do jednego, polskich Żydów – zgłosił w XVII wieku kaliski lekarz Sebastian Śleszkowski<sup>12</sup>.

<sup>12</sup> Sebastian Śleszkowski, *Odkrycie zdrad, złośliwych ceremonij, tajemnych rad, praktyk szkodliwych Rzeczypospolitej i straszliwych zamysłów żydowskich* [...], Brunsbergae 1621.

Znamienne, że autobiografia Modzelewskiego, w znaczącym aspekcie akademicka (tj. dysponująca akademicką perspektywą i właściwym dla niej instrumentarium), prawie niczego nie mówi o środowiskach, w których autor dostępował naukowych wtajemniczeń i w których osiągał kolejne rangi. Znał najwybitniejszych, a prominentne stanowisko wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk dawało nie tylko wpływy, ale i wgląd w istotne, także te mniej oficjalne, mechanizmy polityki naukowej. O tym, że kolegia scholarów (formalne i nieformalne) są atrakcyjnym pierwowzorem dla literackich światów przedstawionych, świadczy popularność tzw. powieści akademickiej; zaciekawionych czytelników znajdują też autobiografie uczonych: między innymi Henryka Markiewicza, Michała Głowińskiego, Marcina Króla, Jadwigi Staniszkis<sup>13</sup>. Od Karola Modzelewskiego nie dowiemy się właściwie niczego ani o środowisku wrocławskich historyków, chociaż Wrocław nadal uważa za swoje miasto, ani o latach piastowania wysokiego urzędu w PAN. Wątek akademicki przeplata się w tej opowieści z wątkiem aktywności społecznej, autor uważa wykonywaną profesję za życiowe powołanie i ceni sobie rezultaty badawczych poczynań, jednakowoż epizody z tego wątku, jeśli już się z rzadka pojawiają, to wywołane przez okoliczności polityczne i konfrontacje z aparatem represji (mowa jest np. o książce przygotowanej za kratami, która później stała się podstawą do profesury). Można tego żałować, zwłaszcza że Modzelewski ceni sobie anegdoty (docenia ten gatunek także kulturowa teoria historiografii) i potrafi je opowiadać: jest znakomity w prowadzeniu dialogu komediowego (zob. s. 186–187, 189), umie też sugestywnie naszkicować sytuację fabularną, zadbać o tzw. efekty realności i użyć ich do przedstawienia postaci (np. Aleksandra Gieysztorę wymownym spojrzeniem znad okularów).

Autobiografia akademicka nie jest odmianą gatunku wybraną na tę okazję. Historia, z której zdaje sprawę Modzelewski, została zapisana na własnej skórze. Metafora poturbowanego ciała jest dla tej relacji figurą tytułową i założycielską również w tym sensie, że doświadczenie bólu wyznacza osobistą, wyważoną skalę wrażliwości i niuansuje kryteria oceny: „Dla mnie ważna jest – za przeproszeniem – moja własna skóra. W odróżnieniu od teoretyków, którzy zajmują się modelami ustrojów dyktatorskich, spędziłem łącznie osiem i pół lat w więzieniach za czasów Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego” (s. 91). Własna skóra, jako czuły materiał piśmienny, utrwala zatem nie tylko postaci niegodne (personalia szyfrując niekiedy inicjałem), ale i przywoitych, szanowanych funkcjonariuszy systemu penitencjarnego (jak naczelnik Czaja), a frazę „wiem, co mówię” wyłącza z repertuaru łatwych środków retorycznych i nadaje jej mocne brzmienie.

Rachunek doświadczeń w ujęciu Modzelewskiego jest rachunkiem sumienia (s. 416–417). Jednak nie wokół katechizmowo pojętej kategorii grzechu krząta się to sumienie.

---

<sup>13</sup> O akademii i literaturze zob. „Litteraria Copernicana” 2010, nr 1 (numer monograficzny: *Kampus*).

Doświadczeniem, które ustawiło go wobec świata było, jak opowiada, doświadczenie palącego wstydu wywołanego przez niezdecydowanie, czy wraz z innymi dziećmi rzucać kamieniami w jeńców niemieckich (s. 19). Wstyd, który (wraz z upokorzeniem) psychologia zalicza do doznań rozpamiętywanych najdłużej, jest też doniosłą kategorią w badaniach nad intymnością. Gdy jednak powiada Modzelewski, że wstyd „należy do kategorii uczuć wyższych” (s. 48), znajduje w nim nie tylko impuls do rozliczeń z samym sobą, lecz także pole wrażliwości, na którym spotyka się osobisty los z losami wspólnoty. W tym sensie tę pouczającą książkę można uznać za zapis życia, które – w wymiarze działalności publicznej – było odpowiedzią na wstyd.

### Bibliografia

- Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2004.
- Geremek Bronisław, *Świat „opery żebraczej”: obraz włóczęgów i nędzarzy w literaturach europejskich XV–XVII wieku*, PIW, Warszawa 1989.
- Kula Witold, *Miary i ludzie*, PWN, Warszawa 1970.
- „Litteraria Copernicana” 2010, nr 1 (numer monograficzny: *Kampus*).
- Mikrohistorie: spotkania w międzyświatach*, red. Ewa Domańska, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999.
- Modzelewski Karol, *Barbarzyńska Europa*, Iskry, Warszawa 2004.
- Modzelewski Karol, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Ossolineum, Wrocław 1987.
- Modzelewski Karol, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego: X–XIII wiek*, Ossolineum, Wrocław 1975.
- Modzelewski Karol, *Zajeżdżymy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Iskry, Warszawa 2013.
- Śleszkowski Sebastian, *Odkrycie zdrań, złośliwych ceremonij, tajemnych rad, praktyk szkodliwych Rzeczypospolitej i straszliwych zamysłów żydowskich [...]*, Brunsbergae 1621.

## The History Written on Own Skin

### Summary

The article discusses some aspects of an autobiography by Karol Modzelewski. Its general theoretical-literary approach exposes the domination of the aspect of testimony in the text. The creation of the subject points to an area of autobiography as a venue of a role of an active participant in historic events with a role of a professional historian. As a result an addressee of the book also seems basically double: it is a reader showing a cognitive approach, interested in the newest history as well as a citizen critical of the present, sharing the faith in the sense of revolutionary actions along with the author. The methodological horizon of Modzelewski's reflection has been outlined by nonclassical historiography (particularly in its anthropological version). Thus academic competence of a mediaevalist meets here the experience of a participant and a researcher of the post-war history. At last, a perspective of a personal sensitivity exposes the importance of shame as a meeting-place for an individual fate and the collective fate. In this sense the public activity of Karol Modzelewski might be depicted as a response to shame.

### Keywords

autobiography, history, historiography, testimony, experience, memory, revolution

*Translated by Dariusz Śnieżko*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Dariusz Śnieżko, *Historia pisana na własnej skórze*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 1 (2), s. 195–205.